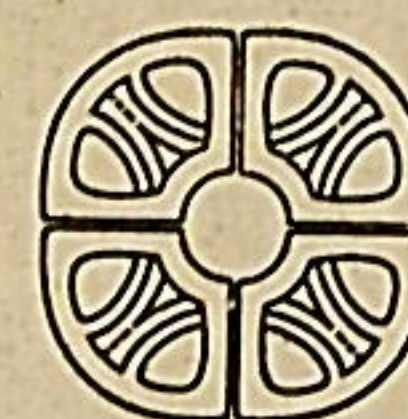


ANTONI MAZANOWSKI

ŚRODOWISKO *1ed.*  
A WYCHOWANIE



KRAKÓW  
NAKŁAD I DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI  
1916

ODBITKA Z KSIĘGI PAMIĄTKOW. ZJAZDU KATECHETÓW



880.553



WARSZAWA

1976

1976 K 195/11



I.

Przyrodnicy utrzymują, że ubarwienie zwierząt zależy od otoczenia; niektóre zwierzęta, położone na przedmiotach innej barwy, w jednej chwili przystosowują się do otoczenia. Kameleon staje się brunatnym, zielonym lub oliwkowym, karp — brunatny w błocie — żółknie na piasku <sup>1)</sup>.

Da się to zastosować do młodzieży. Odrzuciwszy przestarzałe a zbyt radykalne mniemanie sensualistów, jakoby umysł dziecka był białą kartą, a na niej doświadczenie wypisywało późniejszy rozwój ducha, odrzuciwszy ponury aksjomat o predestynacji, — przyjmujemy zasadę, że wiary i zwątpienia, rozpacz i nadzieje, cnoty i wady środowiska wsiąkają, jak płyn w suchą gąbkę, w młode serca, kształtując owo umysłowe i moralne podłoże, na którym rozkwita lub więdnie młodociana latorośl.

Najpierw szerszego środowiska, potem bliższego. Szersze tworzy prasa i literatura, bliższe rodzina. Dzisiejsza nasza prasa z nikłymi wyjątkami całe ciało nauczycielskie kraju od ludzi i władz kierujących do poślednich pionów ma za naturalnych wrogów młodzieży i przy każdej okazji gromi pierwszych, łasi się, schlebia i umizga do drugiej, może w myśl owej popularnej sentencji: »dziecko za ręce, rodziców — za serce«.

<sup>1)</sup> Sauriau, La suggestion dans l'art, str. 242.

Nie jest to wcale moje uprzedzenie, ani też obserwacja osobista. Zjazd dyrektorów szkół średnich, odbyty we Lwowie w d. 16 i 17 grudnia 1912 roku, dał wyraz temu niezyczliwemu stanowisku prasy względem szkoły. »To szóste czy siódme mocarstwo, prasa, mówił jeden z dyrektorów — bywa często w stosunku wrogim do szkoły. Mimowoli przychodzi na myśl, kiedy się czyta powszechne ataki prasy na szkołę pod koniec stycznia lub z początkiem lutego, o ile szkoła jest w gorszym położeniu niż sądownictwo. Zdaje mi się, że takich ataków na sądy z powodu wykonywania wyroków nie spotyka się nigdzie, jak w stosunku do szkoły. Widoczna, że szkoła pod tym względem jest bardziej bezbronna«. »Prasa wyolbrzymia najmniejszą nawet drobnostkę, wpływa na młodzież, otaczając karygodne przewinienia nieraz aureolą bohaterstwa«<sup>1)</sup>.

A poza tem w najlepszym razie nie troszczy się o samo wychowanie. Jakże często jednak sprzyja kulturze zwyrodnień i zepsucia obyczajowego — bądź to przez feljetony, bądź przez maskowanie lub nawet obronę występków. Czyż dawno jeden z krakowskich i warszawskich dzienników miesiącami drukował »Dzieje grzechu« Żeromskiego i »Grę fał« Tetmajera? Czyż »Marya Magdalena« Daniłowskiego nie wychodziła w dwóch równocześnie tygodnikach? Bywa atoli jeszcze gorzej.

Oto np. zdarzyło się, że pod bokiem jednego z krakowskich gimnazyów usadowił się lupanar, a jego właściciel za pośrednictwem uczniów kolportował sprzedaż artykułów gumowych pośród młodzieży. Na usilne, półtora roku trwające zabiegi dyrekcji i grona — po oczyszczeniu gniazda zepsucia w samym zakładzie — lupanar usunięto; w tydzień potem jedno z pism w oszczerczym i kłamliwym artykule rzuciło garść plugawego błota na zakład naukowy, dyrektora i grono, które się ośmieliło usunąć z sąsiedztwa szkoły — stajnię Augiasza. Stało się to w czerwcu b. r.

W innym gimnazyum w tym samym roku odkryła się wstrętnie ropiąca zakaźna rana w postaci garstki młodzieży, uprawiającej schadzki z kobietami, samogwałt, gry w karty. Inicyto-

<sup>1)</sup> Sprawozdanie z czwartej konferencji dyrektorów szkół średnich. We Lwowie 1913 r., str. 26.

row wydalono, ale pewien tygodnik znowu wbrew zeznaniom stwierdzonym faktom ujął się za szeregiem rzekomych młodych ofiar i obelgami obsypał słuszny wyrok uczącego grona.

Jeszcze przykład.

Kiedy w lutym b. r. w pięciu galicyjskich gimnazyach młodzież strejkowała, niejedno piśmko ze złośliwą uciechą notowało złowróźbne wieści o możliwym, systematycznie planowanym strejku, jako »akcie samoobrony młodzieży, nie mającej ochronnego środka przed surowością nauczycieli«. Krakowska »Krytyka« zalecała nawet, aby uczniowie, jak w Japonii, »wydalali niewygodnego nauczyciela przez trwały bojkot szkoły«.

Sprawa sensacyjna, sprawa osobista, sprawa, dająca obfity żer dla paszkwila, potwarzy, podniecenia agitacyjnego gminu znajduje zwłaszcza u radykalnej prasy gotowych i wymownych współpracowników. Zdarzenie płodne w następstwa, trud, mający na celu poprawę systemu, metod szkolnych, podniesienie moralnego poziomu pokoleń — zbyt niedostępna gleba dla piór i umysłów dziennikarskich, zbyt zresztą górna dziedziną dla zdawkowej monety codziennego życia. Przeto się milczy o tem.

Zjechało się trzystu polskich księży-profesorów w pewnym mieście i przez tydzień wśród poważnego, chwilami podniosłego nastroju radzą nad dobrem duchowem polskiej młodzieży: codzienna zaś prasa tego stotysięcznego miasta — z jedynym wyjątkiem — zachowuje zawstydzające milczenie. Równocześnie redaktor dziennika, roszczonego pretensy do powagi i znaczenia, obchodzi swoje dwudziestopięciolecie, i ów dziennik, który milczał o obradach nad dobrem ogółu trzystu fachowców — o święcie jednostki przez tydzień do rozpaczliwego znudzenia liczne kolumny zapełnia dytyrambami i hymnami na cześć swego amfitryona.

Ilekoć się sędzi ludzi przeciwnego lub własnego obozu, czyni się to w sposób stronniczy. Bywa atoli gorzej, gdy się pozuje na stwarzanie nowych prądów.

W Warszawie od r. 1906 wychodzi miesięcznik wychowawczy *Nowe Tory*. Nieraz tam omawiano sprawę religijną w nauce szkolnej. Jakiś p. I. w artykule p. t. *Religia w szkole*<sup>1)</sup> utrzymuje, że nauka

<sup>1)</sup> »Nowe Tory« w 1906, str. 155 i d.

»etyki religijnej katolickiej u nas staje się jednym ze źródeł deprawacji moralnej społeczeństwa« (970). Należy ją usunąć, natomiast zaś wprowadzić studium »dogmatów naukowych, tworzących światopogląd współczesny naukowy i społeczny« (274).

Jakiś inny E. K. zachwala projekt Witkiewicza, żeby środkiem moralnego kształcenia uczynić czystą religię chrześcijańską, pozbawioną balastu katechizmowych formułek<sup>1)</sup>. Tylko już nie powinna ona nazywać się religią chrześcijańską. Religia, jako wytwór ludzki i naturalny — podlega rozwojowi i najwłaściwiej byłoby wykład historii religii powierzyć nauczycielom świeckim. Takie stanowisko prasy w sprawach szkolnych, takie artykuły Nowych Torów, Krytyki, Myśli Niepodległej, Zarania i wielu im podobnych lub jeszcze gorszych czasopism zgubnie działają na młodzież.

One sieją ziarna nieufności i nienawiści pomiędzy młodzieżą i wychowawców.

One uczą uchylania się od obowiązków.

One wmawiają młodzieży nieomyślność w pomyśleniach i czynach, choćby czyny miały wątpliwą wartość niefortunnym eksperymentów.

One z niej czynią męczenników nieistniejącego ucisku, z góry rozgrzeszając samowolę i wybryki.

Jeszcze szkodliwiej wpływa dzisiejsza literatura czy to naukowa czy piękna.

O ujemnym wpływie literatury pięknej dość pisano, dość ostrzegano, dość imiennie wytykano.

Bardzo słusznie szkodliwe działanie złej wychowawczo literatury pięknej na duszę potępił Henryk Sienkiewicz w artykule »O naturalizmie w powieści«: »Czy te naturalistyczne prawdy, nagromadzone stosunkowo do światła w takiej potwornej większości, a zbierane po zaułkach miejskich, na galarach, w pralniach, w szynkowniach i ściekach są odżywczym pokarmem dla ducha? W tych brudach, złych zapachach, wstrętnych zjawiskach i występkach nie rozmiłuje się dusza, ale się skurczy, zwiędnie, zachoruje na moralną anemię, straci zdolność odczuwania piękna, straci polot

<sup>1)</sup> »Nowe Tory« 1906, str. 811.

i zniży się, a w najlepszym razie, t. j. wówczas, gdy wyrzuci ze swego moralnego organizmu autora wraz z jego książkami, — zmarnuje i wyczerpnie na to część sił, które mogłyby być spożytkowane inaczej, lepiej...«

Dziś też każdy inteligentny ojciec i każda wykształcona matka wie, że Przybyszewskiego teoria chuci i roli jej we wszechświecie jest w wychowaniu szkodliwą, gdyż sankcjonuje przemoc instynktu; że z materjalizmu czerpany pesymizm Tetmajera czy Berenta, głoszący nierozwiązalność zagadki bytu i widzący jedyną ucieczkę przed rozpaczą w samobójstwie — wychowawczo w sposób okropny stwarza lęk przed śmiercią i tchórzostwo wobec bezcelowości życia, że ludzka nieodpowiedzialność za winy, apostołowana przez Żeromskiego w wychowaniu staje się straszliwym bodźcem do występków; że gorszycielskie obrazy erotyczne największych naszych talentów w jaskrawych barwach malują żaru dreszczów lubieżnych spragnione, w topieli rozszalenia płciowego ginące podrywy nieletnich dziewcząt i młokosów.

Więc też coraz trudniej znaleźć matkę, któraby nie lękała się dać dziecku swemu Dziejów grzechu, De profundis lub Maryi Magdaleny.

Ale zamiast tego w jasnej zbroi i z odkrytą przyłbicą rycerza zgorzenia i zepsucia wkracza w powagę strojny, naukowym spokojem imponujący szatan nowej etyki. Warszawa, Lwów, Kraków sypią co roku sporą garść broszur z zakresu »nowej moralności«, »nowej psychologii«, »nowego wychowania« dla »nowych pokoleń«.

Byłoby rzeczą trudu godną dla przestrogi narodu z materiału poezji, powieści, czasopism, artykułów, broszur i dzieł naukowych dzisiejszej doby wyczerpnąć i w system złożyć zasady tych nowości wszystkich w porównawczym zestawieniu z etyką starą.

Na miejscu naczelnem w chrześcijańskim poglądzie na świat kładziemy wierzenia religijne. Nowy świat wdziera się na Okopy św. Trójcy przy pomocy argumentów uczuciowych i rozumowych. Najłagodniejszą formą nowej religii jest uniwersalizm religijny, a mianowicie powszechno-religijny teizm czyli panteizm »ten, jak prof. Chrzanowski się wyraża<sup>1)</sup> — najpiękniejszy kwiat

<sup>1)</sup> Kazania sejmowe Piotra Skargi, str. 78.

umysłowości epoki odrodzenia«. Uznaje on zasadę, że religia ma być rzeczą prywatną; odrzuca naukę, że poza katolicyzmem niema zbawienia, oraz inną, że bez wiary niema moralności. »Idea teizmu uniwersalnego, pisze uczony — na szczęście dla ludzkości«<sup>1)</sup> — odżyła w dzisiejszych sercach, obcych chrześcijaństwu, ale prawych i kulturą ponad przeciętność górujących. Podług tego teizmu wiara w nieśmiertelność duszy nie jest konieczną do życia pobożnego<sup>2)</sup>. Podług tego teizmu »nie należy przywiązywać wagi ani do danego obrządku, ani do danej formuły, chyba że to może dopomódz skutecznie do stania się lepszym«<sup>3)</sup>.

Znacznie atoli ostrzej głosi się u nas religię monistyczną. Wszyscy pamiętamy wrzaskliwą agitację osławionego Augustyna Wróblewskiego, autora Czerwonej religii i »Przyrodniczo-naukowej teorii moralności«, wydawcy pisemka dla robotników i młodzieży, ściganego przez sąd i policję warchoła.

»Z wielu stron głoszą — woła Czerwona religia<sup>4)</sup> — że katolicyzm się przeżył i musi runąć. Myśl ta nurtuje społeczeństwo (!). Proletaryat przejawia żywą żądzę wyrwania się z klęczków psychicznego ciemństwa kleru. Robotnik coraz bardziej neguje religię, a chłop z zaciekawieniem na te gawędy ucha nadstawia, choć jeszcze walczyć z księdzem nie umie.

Dochodzą nas wciąż tajemne, żałosne, a beznadziejne skargi pojedynczych księży, a są one wyrazem wrzenia wśród całych grup duchowieństwa. Księża proszą o ratunek, o moralną drogę wyjścia z fałszywego położenia, ponieważ stracili wiarę w Kościół katolicki, któremu służą, a wyjść z Kościoła zbyt straszno, bo nie mają ani środków materyalnych, ani odwagi dostatecznej, ani przysposobienia do życia...

Nowa religia, wyrastająca ponad katolicyzm, wynika z prądu światowego, który tworzy przełom, jakiego jeszcze ludzkość nie zaznała. Polsce trzeba nowej religii, bo tylko ona da jej siły twórcze i obroni ją przed wynarodowieniem i zwyrodnieniem.

<sup>1)</sup> Tam samo str. 80. Zob. Payot, Wykład moralności. Warszawa 1905, str. 229.

<sup>2)</sup> Arvéat: Le Sentiment religieux.

<sup>3)</sup> Marcel Hebert: Dernière Idole.

<sup>4)</sup> Paryż 1911, str. 3—6.

Nasz lud, naród polski, całą ludzkość — czeka zmarnienie, chyba że polska myśl urzeczywistni się przez bohaterskich apostołów. Trzeba jakiegoś olbrzymiego ruchu nowego, któryby był syntezą wiedzy i wiary«...

Tym ruchem nowym wedle autora Czerwonej religii ma stać się staruszek zgrzybiały Lukrecyuszowy — ordynarny materyalizm.

Najostrzej zaś miota się propaganda antychrystowa. Rozpociera ona opiekuńcze swe skrzydła głównie nad ludem i młodzieżą.

Oto »Kazania piastowe« (r. 1912). Kiedy już autor — Jan Hempel — drwinami i szyderstwem opluł kazanie Zbawiciela na górze, kiedy już padł przed młodzieżą na klęczki i dymem kadzideł pochwalnych ją uczcił (200), zamiast dekalogu — »nowe młodzieży daje tablice, gdzie wytyczne żywych cnót na dzień dzisiejszy zapisano«.

1) Nie będziesz miał bogów cudzych prócz siebie samego.

2) Życie twoje całe ku jednemu skupisz celowi i nad ten cel nic świętszego mieć nie będziesz.

3) Ze wszystkim, coć stanie na drodze, ku celowi twemu wiodącej, walczyć będziesz: i choćby brat twój albo kochanka twoja, albo matka twoja na przeszkodzie ci stała, walczyć z nią będziesz. Tak samo walczyć będziesz z niemocą własną, z własnymi przyzwyczajeniami i instynktami, jeśli na drodze ku celowi twojemu stawać ci będą.

4) Niczyjej władzy nad sobą nie uznasz i nikomu nie przyrzeczesz ślepego posłuszeństwa.

5) Będziesz miłował bliźniego twego i zwierzęta, i rośliny, i góry, i rzeki, i ziemie i słońca — będziesz miłował wszechświat cały, jak siebie samego, albowiem »ja« i wszechświat to tylko dwie strony tożsamości<sup>1)</sup>.

Takie jest popularne apostołstwo religii nowej. Jest u nas

<sup>1)</sup> Jan Hempel, Kazania piastowe. Bielsk 1912, str. 202—203. Te goż: Z drugiej księgi »Kazań polskich«. Marzyciel. Krytyka r. 1909. str. 237.

wiele jej uzasadnień naukowych. Biorę choćby książkę Kurnatowskiego *Dobro i zło*<sup>1)</sup>.

Dobrem jest — zdolność do rozwoju. Złem — zwrot w przeszłość lub dążność do utrwalenia się w terażniejszości.

Stąd w głębi dobra i zła leży prasiła życia i śmierci. Postęp — to życie, to dobro; zastój — to śmierć, to zło. Stąd dalej wynika: dobro — to czyn; zło — bezczynność.

Najszkodliwszy czyn jest jeszcze lepszy od najniebezpieczniejszej bezczynności.

Z wyżyny tego ideału tedy wszelki dogmat — jest złem.

»Niema żadnych prawd wiecznych, objawionych, zbawionych, niema żadnych idei, żadnych celów, któreby zawsze istniały i do którychby zawsze dążyć należało. Jest tylko życie, które się rodzi w bólu, rozwija w potędze, umiera w nicości«.

Taki — punkt wyjścia nowej moralności, przy pomocy dzieł rozwijany przez szereg współczesnej literaturze głośnych u nas pisarzy, jak Artur Górski<sup>2)</sup> Cezary Jellenta<sup>3)</sup>, Stanisław Brzozowski<sup>4)</sup>, Aleks. Świętochowski, Andrzej Niemojewski, Marya Jehanne Walewska i inni.

Pierwszy jakże biada nad tem, że jeszcze dotąd u nas mają siłę pojęcia i wierzenia odgradzające od przyrody, która jest jedynym źródłem odrodzenia i przedziwną posiada siłę twórczą. Natomiast narzucono duszy »teoryjkę, która odbiera swobodę badania i sądu, piętnuje żądzę prawdy, jako ciekawość i podaje w dłonie łatwy wytrych do otwarcia każdej zagadki życia«<sup>5)</sup>.

Drugi wskazuje trzy główne punkty wytyczne dla procesu moralnego: 1. zrzeczenie się widoków i pretensyi do bezwzględnej powagi (t. j. dogmatu); 2. wykrycie i wykazanie rękami samorzutnego postępu moralnego w społeczeństwie ludz-

<sup>1)</sup> Studya etyczne. Lwów 1907, str. 104—107.

<sup>2)</sup> Ob. jego artykuły w *Życiu* 1898 Nr. 16 i d. (pseud. Quasimodo).

<sup>3)</sup> Ob. jego artykuł p. t. *Proces moralny* (*Życie* N. 44).

<sup>4)</sup> *Legenda o Młodej Polsce*, rozdział *Mity i legendy* (str. 17), str. 171 i in.

<sup>5)</sup> Quasimodo (Artur Górski) w *Młodej Polsce* *Życie* 1898 N. 16.

kiem; 3. czysto przyrodniczy, ziemski rodowód nakazów i popędów moralnych<sup>1)</sup>.

Trzeci nazywa dzisiejszy katolicyzm martwym ciężarem, leżącym na życiu. On jest tem, co nas łączy z zachodem, a połączenie to prowadzi od jednych pobielanych grobów do innych: są to kurytarze pomiędzy kryptami, pełnemi zaduchu i zgnilizny. Należy zatem zburzyć pojęcia o pozazyciowym, grobowym bycie (97); należy zarządzić »hurtowną wysprzedaż starego rupiecia«, starych zabawek« — do których należy Bóg i nieskończoność«<sup>2)</sup>.

I tak długim rzędem idą ci apostołowie nowej religii i nowego na świat poglądu.

Radziby oni z Polski i z Polaków zrobić pierwszą placówkę i pionierów nowej propagandy. Dlatego to na młodzieży im bardzo zależy.

Każdy wychowawca powinien w myśl ich domagania się uświadomić sobie i stosować nowe idee; Ja według tego jest środkowym punktem świata. Poczucie godności ludzkiej obudziło się. Trzeba też zabijać u młodzieży poczucie »uległości i ducha służalstwa«. Należy dawną powagę zastąpić zaufaniem, dawne posłuszeństwo — zrozumieniem. Na to ostatnie zresztą łatwiejby się można pisać, niż na zasadę, która od Emila Rousseau'a miała dość czasu na bankructwo, żeby młodzież »sama sobie wszystko wyjaśniała, by krytykowała, zanim co przyjmie lub odrzuci«<sup>3)</sup>.

Z tem w parze idzie koedukacya i uświadamianie płciowe, oraz nowy pogląd na stosunek chłopca i dziewczyny, jako dwóch płci.

Stare pojęcie obyczajowości opiera się na etyce chrześcijańskiej, domaga się uświęcenia stosunków płciowych przez małżeństwo; w przeciwnym razie ma je za grzeszne. Nowa moralność opiera się na ewolucyoniźmie; uważa ona chrześcijańskie pojęcie

<sup>1)</sup> Cezary Jellenta. *Proces moralny*. *Życie* 1898 N. 44.

<sup>2)</sup> Stanisław Brzozowski. *Legenda o Młodej Polsce*. Lwów 1910, str. 155.

<sup>3)</sup> Egidy. *Wychowanie dzisiejsze*. Warszawa 1902, str. 22, 30. Zob. też Moszczeńska Iza, *Nowe wychowanie*. W Nowych Torach. Warszawa 1909.

obyczajowości za szkodliwe dla ludzkości; ponieważ powstrzymuje miliony zdrowych, młodych mężczyzn i zdrowych młodych kobiet od zostania ojcami i matkami<sup>1)</sup>.

W myśl nowej etyki tak zwana przez dawną etykę niemoralność kobiet t. j. pragnienie macierzyństwa choćby nieślubnego jest oznaką uzdrowienia kobiecego instynktu. I przeciwnie nowa etyka życie w małżeństwie bez miłości uważa za niemoralne.

Cóż dziwnego, że w myśl nowej etyki »zazwyczaj zawiera się związek ślubny po przyjściu na świat pierwszego dziecka«<sup>2)</sup>.

Wychować człowieka podług tej nowej etyki to znaczy:

a) w pierwszej fazie rozwinąć w nim drapieżne zwierzę, dać mu prawo do samowoli, żeby nie było wiecznie »grzeczne i dobre«, lecz było zdolne do oporu;

b) wyzwolić go z pod przemocy »kategorycznego imperatywu« t. j. Boga, dogmatów, sakramentów i t. d.

Taką teorię nowej religii, moralności i wychowania głoszą dziesiątki broszur, dobrze i rozmyślnie popularnie pisanych. A na rękę w tej agitacyjnej krętaninie idzie niezliczona ilość jakichś tajemniczych, jakichś nieuchwytnych miazmatów trucicielskich, przed którymi ustrzedz dzieci — żórawiejby czy macierzyńskiej potrzeba czujności.

W Krakowie 5. czerwca 1910 roku na domach, kościołach i pomnikach rozlepiono odezwę:

»Występujcie z kościoła! Nie bądźcie obłudnikami, porzucicie hypokryzję, wy, ludzie niewierzący, wy, poglądy których przeczą zasadom kościoła! Precz z kłamstwem w życiu!« i t. d.

Podpisane »Grono młodzieży bezwyznaniowej«.

W r. 1903 w Warszawie młodzieży rozesłano 1000 egzemplarzy ankiety w sprawie uświadomienia płciowego. Tam ankieta miała charakter specjalny i humanitarny. U nas przed rokiem na wzór tamtej rozesłano podobnie kwestyonaryusz — ale dodano pytania z silną zaprawą ateistyczną i agitatorską, tak że sodalicye muszą przeciw niej protestować i z nią walczyć.

<sup>1)</sup> Key Ellen, Matka i dziecko. Warszawa 1909, str. 12.

<sup>2)</sup> T. s. str. 10. Ob. także Moszczeńskiej Reformy w wychowaniu moralnem. Warszawa str. 37 i d.

Pytanie 44 brzmi: »Jaki jest stosunek ucznia do grona nauczycielskiego — do katechety i nauczyciela religii w szczególności? Co może ich postępowaniu zarzucić?« Ten końcowy dodatek nie jest już poddawaniem odpowiedzi i czy nie ma charakteru agitatorskiego?

Pytanie 45 brzmi: Czy łączy ucznia serdeczniejszy stosunek z którym z profesorów i jak władza szkolna do tego się odnosi?

Końcowy dodatek nie daje wiele do myślenia?

Pytanie 48 brzmi: Jak odnosi się władza szkolna do przekonań ucznia politycznych i religijnych?

Pytanie 52: Czy zadowolniają ucznia wykłady profesorów i co im może zarzucić?

Podobne są pytania 53, 54 (o zmianie nauki religii na naukę historii religii), 55, 56, 57, 58, 59, 60, 67. (Jak zapatruje się uczeń na kwestyę robotniczą?).

Pod tą ohydłą robotą podpisana Komisya ankietowa. W Tarnowie jakiś apostoł ateizmu wygłasza do młodzieży kazania bezbożne wówczas, gdy ona zbiera się, aby na cmentarzu modlić się i śpiewać patryotyczne pieśni przy grobach poległych w dni zaduszne.

Tak tedy prasa, broszury, agitacyjne tajemnicze czynniki wychowują nam młodzież, szkole pozostawiając troskę o nauczanie; — chociaż i to nie całkowitą: nauczanie religii i moralności chętnie wzięłyby one na własne barki.

A w rezultacie?

Oto mamy owoce z naszego tylko zaboru i prawie nie z miesięcy, lecz z dni ostatnich.

19 letni Jan Łyżwiński w Krakowie zorganizował szajkę bandytów i zamordował dla rabunku starego uczciwego pracownika. Rodzina zaś Łyżwińskiego się wyparła.

15 letni Bazyli Pawluk w Śniatynie zamordował jedenaścioletniego chłopca dla rabunku surduta. Zadusił, trupa rzucił do Prutu. Ojciec mordercy za zabójstwo też siedział w więzieniu.

18 letni uczeń VII. klasy Michał Załużnyj i 16 letni Stefan Podhorodecki — mając 107 kor. długów — chwytają gospodynię Wróblewską za gardło, tłuką w głowę kluczem od roweru i wałkiem, aż złana krwią traci przytomność i pada — znowu dla rabunku.

Uczniowie VII. klasy gimn. w Nowym Sączu Dębski, Bochenek i Gutkowski od wiosny do połowy października b. r. popełniają szereg kradzieży i włamań — dla rabunku.

I tak dalej.

Możeby już była pora ratować duszę polskiej młodzieży. Może byłby czas na czele dzienników i tygodników — jak umieszczamy dużemi czcionkami wołania o datki pieniężne — drukować czerwonymi czcionkami taki przerażający lament, jaki drukuje oto tygodnik polsko-amerykański:

»Tępmi wszyscy bandytyzm!

Niebezpiecznie wieczorem wyjść na ulicę w którejkolwiek dzielnicy polskiej. Chłopcy w wieku od 12 do 25 lat rzucają się na przechodniów, aby ich obrabować. Dokonanych było kilka morderstw!

Rodzice! Czy wyrozumiecie, co to znaczy? Dlaczego nie nakazujecie swoim dzieciom siedzieć w domu i zajmować się czytaniem? Wałęsanie się po zaułkach i szynkach z towarzyszami nie wyjdzie żadnemu chłopcu na dobre. Tępmi wszyscy bandytyzm!«

## II.

Z wywodów tych widać, że wpływ szerszego środowiska na wychowanie młodego pokolenia jest obecnie ujemny.

Chodzi jednak o rodzinę, tj. o środowisko najbliższe, wśród którego młode pokolenie rozwija się i rośnie.

O polskiej dzisiejszej rodzinie dają się słyszeć różne głosy; czynią się jej różne zarzuty.

»Ojcowie nasi dom uważają za hotel do przespania się i ubrania — żali się jedna z krakowskich wychowawczyń<sup>1)</sup> — wraca ojciec do domu, gdy już dzieci śpią. Rano, gdy dzieci idą do szkoły, ojciec jeszcze śpi. Dzieci ojca nie znają, ojciec dzieci nie widzi«. Czasami nawet wraca do domu nietrzeźwy; czasami bywa tyranem, srogim sędzią, nie zna słów dobroci i miłości. Bywa tak, dziecko powtarza słowa katechizmu, ojciec urąga

<sup>1)</sup> Strokowa, Rodzina — dom.

i sceptycyzmem pali młode serca. Jeszcze gorzej, gdy żyje spróśnie. »Atmosfera rodzinna — ubolewa wychowawczyni warszawska<sup>1)</sup> — zamiast ciepła i miłości — przesiąknięta nienawiścią, która rozciąga się na dzieci. Niedobre małżeństwa powodują walki, kłótnie i niesnaski. W stosunkach rodziców do domowników brak wyrozumiałości.

Czasami znów tworzą rodzice z dziecka oś, około której wszystkie sprawy w domu się obracają.

Czasami rodzice wytwarzają sobie pewien ideał człowieka, zastosowany do poziomu ich pojęć — i do tego ideału usiłują dociągnąć swe dzieci, na jeden model kując duszę.

Matki — biada inna wychowawczyni krakowska — składają obowiązek wychowywania dziatwy na bony, guwernantki, nawet służbę. Gdy córka dorasta, przywiązują zbyt wielką wagę do strony zewnętrznej, bawią się z nią jak z lalką.

Same trawią godziny nieraz przed lustrem, przy tualecie, na plantach.

»Celem rodzicielskiego wychowania — utyskuje wychowawca — stało się dzieci utuczyć, przesycić, przyozdobić. Strój, widowiska, tańce, słodczy, miękkie łóżka, zbyt ciepłe przykrycia rozpłomieniają uczuciowość i chorobliwie ostrzą wyobraźnię«. Daje im się blichtr i zewnętrzną ogładę, w głębi zaś pustka życia, szal zabaw, kaprysy, egoizm, życie nad stan. Nie uczy się dzieci systematycznie ani pracy, ani zamiłowania ładu.

Od godziny 1 południowej — liczy inny wychowawca — do dziewiątej wieczornej po strąceniu pięciu godzin na naukę i posiłek — każdy chłopiec rozporządza trzema godzinami swobody. Na nią musi rodzina wynaleźć zatrudnienie, aby nie służyły ku bezmyślnej, nieraz szkodliwej włóczędze poza domem. Tymczasem olbrzymia większość rodzin nie dba o wynalezienie zajęć na ten codzienny zbytek wolnego czasu. Dodajmy na miesiąc cztery niedziele, w których do trzech codziennych godzin wolnych przybywa najmniej pięć wolnych, a otrzymamy co miesiąc potężną ilość stu dziesięciu godzin, które chłopiec

<sup>1)</sup> Marya Hertzberżanka. Znaczenie atmosfery rodzinnej w wychowaniu. »Nowe Tory« 1906, str. 677,



musi czemś wypełnić. Tu leży najprzykrzejsze zaniedbanie obowiązków rodziny.

Tak oto gromadzi się stąd i zowąd sporo skarg, żalów i utyskiwań na naszą rodzinę i wszystkie one mają wiele słuszności. Ale są to jeszcze przewinienia nie ciężkie, grzechy nie śmiertelne. Jeśli rodzinę polską porównamy czy do rosyjskiej, czy do francuskiej, to wobec tamtego rozkładu związków małżeńskich, wobec groźnie mnożących się rozwodów, wobec potrzeby wkroczenia kodeksu karnego w podwoje zwyrodniałych ognisk domowych, — nasze zbożne stosunki naogół tworzą zdrowy fundament społeczeństwa.

Usterki, płynące z lekkomyślności czy z braku wiedzy, dadzą się naprawić, byleby ocknęły się głęboko w naturze naszej tkwiące prastare plemienne pogłosy i pewne zasadnicze drogowskazy, z ducha dzisiejszej nauki zaczerpnięte.

Nasza rodzina jest spadkobierczynią stu naszych pokoleń i musi się liczyć z narodową tradycją.

Tradycya przekazała nam religijność — i nasza rodzina powinna być piastunką i apostołką religijnego wychowania.

Zygmunt Krasiński w rozprawie o Trójcy w Bogu i o Trójcy w człowieku tak to charakteryzuje:

Plemię romańskie, chciwe celów doczesnych, gardzi ideą, któraby nie miała odrazu w ciało się oblec, depce po wiecznej treści kształtów...

Plemię germańskie wewnętrznej treści pilnuje, o wykrycie jedni idealnej się stara, stąd bohaterstwo umysłowe, ale świecka uległość, sięgająca podłości.

Plemię słowiańskie nie goni za doczesnymi przypadkami ani też fanatycznie nie patrzy w światło oderwanej od życia mądrości, lecz głęboko wierzy w związek wszechducha z wszechświatem<sup>1)</sup>.

Słowianie więc obdarzeni wiarą w każdochwilowe wywieranie się bożej opieki, niejako w ciągłe obcowanie potęg niebieskich z świeckimi i stąd głęboką bogobojnością przejęci.

Podobnie Libelt w dekalogu filozofii słowiańskiej utrzymuje w przykazaniu dziewiątem:

<sup>1)</sup> Str. 184—6.

»Religia Chrystusa, stawiająca świat widomy w bezpośrednim związku z niewidomym, a bliżej religia katolicka, zniżająca samowładztwo rozumu — jest religią słowiańską«. Podobnie pisze Szczepanowski:

»Każdy Polak staje z łatwością na największym poziomie uczucia religijnego. To, co Goethe nazywa Ehrfurcht, jest podstawą charakteru narodowego polskiego: Głęboka cześć dla rzeczy świętych. Odraza do bluźnierstwa i profanacyi«.

»Kiedy we Włoszech Carducci, w Hiszpanii Campoamor, we Francji Sully Prudhomme — najwięksi poeci, wiary katolickiej nie przyznawali, u nas Sienkiewicz i Wyspiański znani z przywiązania do katolicyzmu«<sup>1)</sup>.

Religia katolicka stale w przeszłości odpowiadała najgłębszym potrzebom ducha polskiego; lud polski dotąd jest wybitnie religijny. Rodzina więc polska w myśl tradycyi narodowej katolicką jest i pozostanie.

Kapłanką ogniska domowego — niewiasta. Tradycya narodowa przekazała jej atawistycznie poczucie religijności. »Każda Polka — niezeepsuta obcymi wpływami, bez wahania i z głęboką i wzruszającą naiwnością mimowoli będzie łączyła z wyobrażeniem chrześcijaństwa i katolicyzmu — każdą prawdę, każdą piękność, każde poświęcenie i odrazu będzie jej jasnym i oczywistym jak na dłoni to, co dla filozofów i teologów w uczonych okularach będzie wątpliwem lub spornem. Jej rola — wpoić w serca młodego pokolenia tak silne i trwałe zasady wiary, aby w nich przez całe życie człowiek znalazł ukojenie w bólu, odparcie wszelakich zdrad i fałszów, leki na niemoc i zwątpienie. Matka może w tym kierunku wykuć i zahartować żywot cały: rola to dostojna, czci godna. Pamięć nauki pacierza, pierwszej komunii, wspólnych pobożnych rozmyślań i modłów, prawie z krwią i pokarmem wessana, potężna jest — jak życie samo. Ilekroć matka bywała pobożna, — tylekroć mimo manowców dusza do Boga wracała. Kazimierz Brodziński pisał kantaty dla loży massońskiej, ale przed zgonem miał widzenie Chrystusa Pana i zmarł jak święty; Bohdan Zaleski, którego ciotka Anna Jasieńska uczyła zasad wiary, modliła się z nim, śpiewała godzinki, —

<sup>1)</sup> O polskich tradycjach w wychowaniu. Lwów 1912, str. 251.

żył cnotliwie i do końca długiego życia idealnym był człowiekiem i Polakiem. Adam Mickiewicz, którego matka ofiarowała jako dziecię w chorobie Bogarodzicy, wznosił raz wprawdzie buntowniczy okrzyk, ale umarł z testamentem miłości na ustach i ostatnie jego słowa do ks. Ławrynowicza były: »powiedz im, niech się kochają«. Juliusz Słowacki, który matkę swą, imieniem Salomea, nazywał »Salus mea« t. j. moje zbawienie, skonał na rękę późniejszego arcybiskupa Felińskiego, przyjąwszy św. sakramenta. Za Zygmunta Krasińskiego, który dzieckiem będąc, babce pobożne dzieła w głos czytywał, w chwili jego konania Pius IX. w kościele św. Piotra odprawiał modły, jako za najwierniejszego sługę Kościoła. Rola tedy matki ważna. Prawdy wiary i wzór ewangelii normują rolę jej w rodzinie. Ona zaleca skromność, słodycz, cierpliwość, uprzejmość i pracowitość. Ona była inicjatorką i mistrzynią rozmyślań i rachunków sumienia. Ona wpaja wierność w małych rzeczach, uczy pełnić drobne obowiązki, utrzymuje porządek w rozkładzie domowych godzin, zachęca i przewodniczy w odmawianiu sobie przyjemności, nadzoruje uczynki miłosierne. Ona wcześniej zaprawia do czytania dobrych książek i organizuje w rodzinie głośną lekturę dzieł polskich, co zwłaszcza pod zaborem pruskim i rosyjskim jest skutecznym środkiem przeciw wynarodowieniu. Nie zaniedbuje też naszych staropolskich zwyczajów w czasie świąt dorocznych ani wigilii, ani gwiazdki, ani święconego. Ona przewodniczy zarówno w śpiewaniu pieśni narodowych, jak kolęd wigilijnych.

Dziś, kiedy tyle negacyi daje się słyszeć w życiu naokoło, ona — ta matka Polka i katoliczka — szczepi w dzieci swe miłość wzajemną i społeczną, cichość i pokorę serca, spokój i łagodność, zaufanie ku ludziom i nadzieję w dobroć Boga. Ona w nauce Chrystusa podkreśla i podnosi te zasady, te nauki, te obietnice, które działają kojąco, rozpraszają mętne mgły, napełniają serca wiarą, zachęcają do życia.

Pod jej tedy okiem kształtuje się, pod jej kierunkiem i wpływem rozwija się w dziecku cała dziedzina uczuć religijnych i patriotycznych, początkowe odgłosy uczuć społecznych, niemniej jak budzące się współczynniki uczuć estetycznych i te siły duszy, jakie się złożą na charakter ludzki: sumienie, poczucie sprawiedli-

wości, poczucie obowiązku, przyzwyczajenie do pracy, szlachetna ambicya i porywy do czynu.

Dlatego to powtarzam, że matka wykuwa żywot cały człowieka i prawiebym mógł twierdzić: powiedzcie mi, jakie są u was matki, a ja wam powiem, ile warte jest wasze społeczeństwo.

Rola matki w rodzinie trudna, lecz dostojna i wdzięczna. Panując nad sferą uczuć dzieci, matka bez trudu zniewala je dla siebie. Dobrą matkę dzieci kochają i wielbią, a ta miłość i uwielbienie nie maleje, owszem wzbiera w miarę lat i życia, w miarę uświadomienia u dorastającej i dorosłej młodzieży wysiłków, trudów, bólów i poświęceń, jakie matka w ich ziemską egzystencję włożyła: tych nocy niedospanych w niemowlęctwie, tych bolesnych targań serca w czas groźnej choroby, tych męki pełnych oczekiwań, gdy dziecko zdala od domu narażone na niebezpieczeństwo. Człowiek pamięta oczy matki do grobowej deski; ile to razy one — te wymowne oczy — odparły szalony atak pokus i z dna sumienia, zgłuszonego zgiełkiem życia, wywołały na jawę myśl: coby matka twoja powiedziała, gdybyś to popełnił.

Inną jest rola ojca w rodzinie. Zaczyna się ona później, kończy później. Zaczyna się od chwili, kiedy dziecko od stadium słabo uświadomianych procesów fizjologicznych życia przechodzi do stadium rozpoznawczego a nawet krytycznego myślenia, kiedy to dlań nie tyle ważnem staje się słówko: co i jak, ile słówko: dlaczego.

Dzisiejszy ojciec wie, że on musi rozpoznać zasoby sił i skłonności, z którymi jego dziecko na świat przyszło.

Dzisiejszy ojciec wie, że pedagogika doświadczalna wykazała w rozwoju dziecka następujące strefy:

w pierwszych latach górują podniety zmysłowe — detyk, wzrok;

od drugiego roku zaczyna się reagowanie dziecka na wrażenia: dziecko boi się, cieszy, dziwi;

od siódmego roku budzi się interes przedmiotowy: dziecko rozpoznaje wartość, przeznaczenie, materyał rzeczy;

po dziesiątym roku pojawia się skłonność do czynnych zajęć: do polowania, do zbierania, do malowania — i tu okazują się indywidualne predyspozycje dziecka;

po piętnastym roku interesowanie się nabiera charakteru logicznego i wówczas powstają uczucia zbiorowe: patriotyzm, zamiłowanie do nauki<sup>1)</sup>.

Dzisiejszy ojciec wie, że nowe wychowanie nie polega na tresurze i wmuszeniu w dziecko pewnych z góry już przez szablony zwyczajów i potrzeby przewidzianych przymiotów, nieodczuwanych do sprawnego wykonywania funkcji życia, jaką przezornie rodzice dziecku swemu obmyślili; lecz nowe wychowanie polega na rozwijaniu, utrwalaniu i doskonaleniu w dziecku tych sił i skłonności, z którymi ono na świat przyszło oraz na hamowaniu wzrostu popędów, utrudniających osiągnięcie celu.

Dzisiejszy ojciec wie, że jego to powinnością stworzyć takie warunki rodzinnego życia, żeby w dziecku równomiernie krzepły i doskonaliły się: ciało, myśli i uczucia.

Dzisiejszy ojciec wie, ile słuszności ma Zygmunt Wasilewski, gdy systemowi naszej edukacji zarzuca »literacką hodowlę, kształcenie estetyzmu, a tłumienie zdrowego poczucia rzeczywistości«<sup>2)</sup>.

On wie, że »uratować młodzież polską i z nią nadzieje polskie może wychowanie na zdrowy, tęgi, przystosowany do życia materiał ludzki, do praktycznego życia urobiony, bystry, ruchliwy, rzutki, przedsiębiorczy, sprężysty, nawet w potrzebie agresywny<sup>3)</sup>, lecz nie bez zatraty cnót chrześcijańskich.

On bowiem i to wie, że wtedy tylko osiągnie się całkowite zdrowie i dzielność, wyrobi się rozległa świadomość, niezależność myśli, moc i szczerłość uczuć, zamiłowanie prawdy, zdolność do czynu, poczucie piękna.

Jego pierwszym obowiązkiem jest oprzeć wychowanie dziecka na podstawie psychologicznej.

<sup>1)</sup> Uczeń pedagogowie i badacze Lay (Niemcy), Nagy (Węgry), Neumann (Szwajcaria), Schuyten (Belgia), Binet (Francja), Nieczajew (Rosja) potworzyli laboratoria pedagogiczno-psychologiczne w Antwerpii, Paryżu, Budapeszcie, Zurychu, Petersburgu. U nas dotąd takiego laboratorium niema. Lecz prof. dr. Stanisław Turowski na podstawie studyów w Petersburgu u Nieczajewa wniósł do Rady Szkolnej krajowej memoriał o pomoc w urządzeniu takiej pracowni przy III. gimn. w Krakowie.

<sup>2)</sup> Myśl przebudowy. Rozmowy z młodym przyjacielem, str. 51.

<sup>3)</sup> Mówi Szalay w Nowych Atenach Nowaczyńskiego, str. 269.

On także wybiera i postanawia metody wychowania i wykształcenia.

Mając do wyboru pomiędzy metodą wychowywania grozą i terrorem, metodą autonomii — na wszystko zezwalającej i metodą dobrowolnego przymusu — odrzuca dwie pierwsze, — wybiera trzecią, jedynie godną ludzkiego ducha.

Pierwszą odrzuci, bo dobra dla tresury zwierząt — nie dla człowieka. Dziś nawet w niższych warstwach obudziło się tak silne poczucie godności osobistej, że chłosta wywołać może wprost zgubne a nieobliczalne następstwa zbydlęcenia duchowego. Ona przytępią wrażliwość moralną i osłabia poczucie odpowiedzialności. »Cóż stąd, że dziecko będzie wiedziało, co jest złe, jeśli nie będzie czuło wstrętu do zła. Wychować duszę ludzką — to znaczy wpoić jej z a m i ł o w a n i e obowiązku, z a m i ł o w a n i e pracy, z a m i ł o w a n i e dobra, a czyż jakiegokolwiek zamiłowanie da się wpoić zapomocą chłosty?

Metodę autonomii, na wszystko zezwalającej, odrzuci również.

Jednostkowe czy zbiorowe samowychowywanie się dzieci doprowadza prostą drogą do niebezpiecznej pajdokracji, której gorzkie zaiste owoce spożywa dotąd nieszczęsne nasze społeczeństwo zakordonowe<sup>1)</sup>.

Czyż to są dobre i zdrowe stosunki, jeżeli wychowawca musi swą wolę stosować do woli małych ludzi, którzy moralnej woli nie mają?

Oto przykład z życia.

5 minut po 8, dzwonek uderzył — profesorów niema w klasie najwyższej. Dzień słoneczny. Ktoś rzuca myśl: chodźmy ze szkoły!

<sup>1)</sup> Iza Moszczeńska w artykule »Nowe wychowanie« (Nowe Tory 1907) jest zdecydowaną zwolenniczką samorządu koleżeńkiego podobnie, jak wielu radykalnych pedagogów dzisiejszej doby.

Generałowa Zamoyska w dziele »O wychowaniu« wręcz odmiennie mówi: »Dzieci trzeba wprawiać do posłuszeństwa bez tłumaczenia powodów rozkazu tak, jak się żołnierza musztruje, nie tłumacząc mu celu tej musztry« (str. 30).

Dr. Antoni Danysz w cennej swej pracy »O wychowaniu« (Lwów 1900) poświęca sprawie tej dwa rozdziały i przechyla się raczej ku stanowisku Zamoyskiej, niż Moszczeńskiej.

Drugi podchwytuje, inni gotowi wykonać — głupstwo się dzieje. Brama przypadkowo niestrzeżona — wyszli. Od godziny 8—1 wałęsają się po błoniach. Rezultat: cała klasa przez cztery dni codzień po 2 godziny popołudniowego aresztu.

Potrzebny dozór, potrzebne posłuszeństwo. Ale ojciec dzisiejszy wie, że zbyt ścisły i niewolniczy dozór wyostreza przebiegłość, uczy hypokryzy i złośliwości; że wykonywany policyjnie uwłacza powadze rodziny.

Stąd rozumnie potrafi połączyć nakazy własne z przekonaniem dziecka. W stosowaniu metody dobrowolnego przymusu będzie dbał o takt, będzie kierował się życzliwie dobrem wychowanka, będzie postanawiał w porozumieniu z matką, będzie jednym słowem działał oszczędnie, roztropnie, wyrozumiale, ale konsekwentnie i stanowczo.

Będzie też pamiętał przy stosowaniu tej metody o kardynalnym przykazaniu:

Istotą moralnego wychowania nie jest zwalczanie zła, lecz zapobieganie złu.

I oto widzimy, że rola dzisiejszego ojca wcale niełatwa.

Dużo wiedzieć, jasno widzieć i przewidywać, ażeby rządzić w swem kółku w myśl zasady *gouverner c'est prévoir*, — na to potrzeba zaprawdę i rozumu, i dobrej woli, i przenikliwości, i znacznego nakładu fatygi.

Przykro mi tu zeznać, że chyba daleko więcej mamy dobrych matek, niż mądrych ojców.

Jakiż dziwny widok przedstawiają nasze t. z. wywiadowcze konferencye. Tłum kobiet: Na dziesięć matek jeden ojciec. Tymczasem to obowiązek ojca nie zaś matki dozorować wykształcenia młodzieńca.

Zadaniem konferencji wywiadowczej nie jest wcale wyprosić dobrą cenzurę dla ucznia, skarżyć się przed kierownikiem szkoły na ocenę, czynić uwagi nauczycielom, krytykować plany i metody nauczania, lecz w porozumieniu z fachowym, rozumnym i życzliwym nauczycielem omówić bezstronnie i szczerze dodatnie i ujemne strony umysłowości i wyrobienia moralnego młodzieńca, aby skutecznie poziom uzdolnienia i inteligencji jego podnieść, zakorzenione narowy wyplenić a piękne rysy charakteru rozwinąć i utrwalić. »Ojciec zaznajamia nauczyciela z życiem domowym

ucznia, z warunkami, wśród których pracuje«, informuje, jak uczeń wypełnia czas pozaszkolny pracą umysłową i ćwiczeniami fizycznymi, co czyta, jak się uczy, jakie okazuje upodobania, jakie niechęci; nauczyciel poznaje indywidualność młodzieńca i do niej dostraja skalę wymagań, metodę nauki i sposoby kształcenia charakteru. Pedagogia dawno uświadomiła sobie tę prawdę, że »die besten Schüler pflegen Hauspflanzen, keine Schulpflanzen zu sein«<sup>1)</sup>. Ale szkoła — jak to słusznie powiedział jeden z dyrektorów<sup>2)</sup> — musi być regulatorem spraw wychowawczych, narzędziem wnoszącem najnowsze zdobycze na tem polu w organizm społeczeństwa, ku jego pożytkowi«.

Rola zaś pośrednika między szkołą a domem — to rola ojca, w wyjątkowych tylko razach — matki.

Dzisiejszy ojciec wie, że o ile nauczanie polega na objaśnianiu, zapamiętywaniu, powtarzaniu i egzaminie — o tyle odbywa się bez czynnego interesu ze strony młodzieńca i jest bierne, czynne polega na obserwacji, indukcji, rozbiorze i wnioskowaniu. Szkoła twórcza rozwija w duszy dziecka samorządne, twórcze pierwiastki i na nich opiera wychowanie.

Dzisiejszy ojciec mógłby niejednego fachowego światłodawcę poinformować co do nowożytnej metody kształcenia.

Cóż, kiedy wielu ojców trzyma światło pod korcem, śląc matki w dni wywiadowcze do szkoły.

Jednakże tylko wówczas wychowawcza praca dobrej matki i mądrego ojca wydać może pomyślne owoce, jeżeli owa mądrość i dobroć życiem będą dokumentowane, jeżeli się rodzice owi nie odgradzą od miłości przepaścią słowa. Czyż już nie powiedział św. Paweł: »Gdybym mówił językami ludzkimi i anielskimi, a miłością bym nie miał, stałbym się jako miedz brząkająca«. A myślał o miłości w czyn wcielanej. Nie to, co rodzice i starsi mówią, lecz to, co czynią, staje się dla dziecka nauką życia.

Muszą też zdawać sobie sprawę z tego, że dzieci zapatrują się na rodziców, którzy dla nich są powagą; że to zapatrzanie się dzieci na rodziców daje dzieciom pewną indywidualność rodzinną; stąd wytwarza się indywidualność rodowa, która się

<sup>1)</sup> Dr. A. Mathias: Praktische Pädagogik.

<sup>2)</sup> Sprawozdanie j. w., str. 70.

na pokolenia przenosi. Mogą owe cechy uleść przemianie, mimo tego z czasem powracają, podobnie jak pokryte tynkiem stare freski wybijają się na powierzchnię ściany<sup>1)</sup>. Gorzko atoli skarżą się na brak dobrego przykładu w rodzinie dzisiejsi moralisci.

»Kłamstwo i sprzedajność ukazują się przed obliczem dziecka w najwymowniejszej postaci: w czynie otaczających je osób« — mówi jeden<sup>2)</sup>.

»Kłamiemy czynem i słowem, miną i ubraniem. Dla uniknięcia niebezpieczeństwa, dla dobrej opinii o sobie, dla zjednania ludzkiej życzliwości, dla wprawienia w dobry humor, dla oszczędzenia kilku groszy na sprawunku; przez ostrożność, przez grzeczność, przyzwoitość, tchórzostwo, chciwość, współczucie i wychowanie, przez błagę i próżność« — mówi drugi<sup>3)</sup>.

Nic nas to nie kosztuje ludzi dzieci kłamliwymi obietnicami, straszyć pogroźkami, które się nigdy spełnić nie mają, oszukiwać dla żartu — woła inny.

Złość dzieci — to wpływ nerwowości rodziców; kaprysy dzieci — to oddziaływanie zmienności humorów matek. Wpajamy dzieciom zasady miłości bliźniego, a sami je gwałcimy. Zalecamy prawdomówność, a sami jej nie przestrzegamy; wymagamy sumiennego pełnienia obowiązków, a sami je zaniedbujemy. Tak skarży się czwarty<sup>4)</sup>.

Stąd wynika, że *summum ius* rodzicielskiej praktyki powinna być prawda. Osobistość rodziców ryje się niezatartymi głoskami w pamięci dzieci i służy dla dzieci za wzór. Zwłaszcza matka powinna czuwać nad sobą, kontrolować i kształcić swe życie, gdyż ona zazwyczaj wcześniej traci urzędową powagę — musi tedy starać się o moralną. Czynną matka szuka piękna i w każdej sprawie codziennego życia umie je znaleźć. Bywa użyteczną, komu może. Stara się o nabycie wiedzy. Zawsze bywa godną zaufania,

<sup>1)</sup> Danysz, Przykład w wychowaniu. Encykl. pedagogiczna.

<sup>2)</sup> Stan. Karpowicz, Ideały i metoda wychowania współczesnego. Warszawa. 1907, str. 59.

<sup>3)</sup> Iza Moszczeńska, Reformy w wychowaniu moralnem. Warszawa. 1903, str. 28.

<sup>4)</sup> Ramułtowa Marya. Jakie zalety posiadać i co mówić powinien dobry wychowawca. Kraków. 1908 str. 7.

t. j. wierną swym ideałom i zobowiązaniom. Dba o zdrowie, jako o niezbędny warunek siły do pracy i szczęścia w życiu. Miłuje pracę i nie narzeka na nią. Jest szczęśliwą, t. j. wyrabia w sobie pogodę ducha.

Czynny ojciec nie usuwa się od obowiązku najwyższego dozoru i kierunku w sprawach rodziny; nie zatracą swej kompetencji wychowawczej przez uchylanie się od przepisów domowych i korzystania z przywilejów osiągniętych swym stanowiskiem. Nie czyni głównym celem swojego życia zarobkowania i spraw materyalnych. Bywa tem co Anglicy nazywają »*positively religious*« (głęboko religijny) i dopiero wtedy staje się »*a life-giver*« (dawcą życia).

### III.

Wyobrażam sobie, że u nas są idealne matki i wzorowi ojcowie. Mam pewność, że troska o sprawy wychowania leży na sercu wielu dobrym obywatelom.

Znam nawet liczne towarzystwa, oddane opiece nad młodzieżą. Czytuję sam dużo broszur, artykułów i dzieł nowych, poświęconych kwestytom wychowawczym.

Skądże młodzież niedobra? Wszak fakty zdziczenia — to nie chimera!

Za mało robimy!

Nam trzeba jak najświętszą prawdę wryć w głąb serc i głów milionowych rzesz, że wychowanie młodych pokoleń to alfa i omega naszego istnienia i to hasło apostołować należy słowem, pismem, czynem.

Dzięki tendencyjnym, niesprawiedliwym, nieraz potwarczym głosom prasy wytworzyło się wśród naszych kół pedagogicznych mniemanie, że musi to być dzielny człowiek i prawy obywatel ten, kogo pewnego odłamu prasa szkaluje i odwrotnie pochwały pewnego odłamu prasy prawie zawstydzają, a nieraz budzą u chwalonego osobliwy skrupuł: chyba w czem zawiniłem, gdy mię tamci chwala.

A owe nikłe lepsze wyjątki wśród prasy — milczą.

Wyrażam przekonanie, że nasza uczciwa codzienna, tygodniowa i miesięczna prasa powinna zasadniczym zagadnie-

niom narodowego wychowania poświęcać więcej miejsca i uwagi, jak również nie miotać kamieni pod nogi ożywionego najlepszą wolą ciała pedagogicznego.

Powiedziano: »jak ćmy krążą około zapalonej latarni, tak ogólny interes grupuje się około widoku tysięcy dzieci, spieszących do szkoły«.

Gdzie to? To w Ameryce — nie u nas.

Laboratoria pedagogiczno-psychologiczne Lay'a, Neumanna, Bineta, Nieczajewa — gdzie? To w Niemczech, w Szwajcaryi, we Francyi i nawet Rosyi. U nas dzięki inicjatywie Rady Szkolnej krajowej mają powstać i one ale dotąd niema żadnego.

Towarzystwo badania domowych warunków dziatwy szkolnej?

Kongres matek w 1897 r. założony przez Teodorę Birney, a obejmujący całe Stany Zjednoczone — wszystko nie u nas.

Anglia niema cenzury, ale wielu dzieł Emila Zoli nie tylko w przekładzie, nawet w oryginale dostać nie można. Oto obrazek z ostatniej chwili. Dwaj sławni powieściopisarze napisali dwie książki nowe.

Cane (Ken) napisał powieść: Kobieta, którą mi dałeś (The Woman Thou gavest me) i Maxwell napisał powieść: Ogród szatana (The Dewils Garden). Obie powieści mówią o prawie kobiety do roporządzenia swą miłością.

Temat, u nas wielokrotnie opracowywany przez Konczyńskiego (Zawrotne Drogi), Żeromskiego (Dzieje grzechu), Walewską i innych w mocno drastyczny sposób.

I oto książki te po ukazaniu się chwilowem znikły z widowni. Nie ujrzeć ich na wystawie okiennej, ani na stołach księgarni, ani w kioskach kolejowych, ani w katalogach wypożyczalni. Można je kupić w księgarni — na specjalne żądanie. To wszystko. Nie pomaga gniew postępowej krytyki.

Cóż się stało? Nic nadzwyczajnego. Syndykat pięciuset bibliotekarzy (Librarians Association) uznał, że dla angielskiego społeczeństwa powieści te nie są dość etycznie poprawne i wykluczył je z popularnego obiegu.

Nam trzeba takiej prywatnej cenzury.

Są u nas związki Skargi Piotra, są Towarzystwa opieki nad dziatwą, są zrzeszenia katolickich nauczycielek, katolickich nie-

wiast, katolickich panien, nawet jest arcybractwo matek chrześcijańskich, a nam pilno, nieodzownie i nadzwyczajnie potrzeba związku matek Polek. Taki związek matek-Polek objąłby wszystkie dzielnice dawnej Polski: Litwę, Wielkopolskę, Mazowsze, Ruś, miałyby oddziały i grupy lokalne w miastach i miasteczkach, utrzymywałyby w centralnych ogniskach biura porady pedagogicznej, organizowałyby odczyty, kursy pedagogiczne dla szerszego ogółu, wydawałyby pismo i broszury, mogłyby sprawować dozór opiekuńczy nad wychowaniem domowem, nad »żłóbkami« w Wielkopolsce, t. z. »domami dziecięcymi« w Warszawie i ogródkami Frebla u nas; nad pogotowiem ratunkowem dla dzieci więźniów; kontrolowałyby biblioteki i czytelnie, wpływałyby na pilniejsze uwzględnianie wychowawczych czynników w obecnem nauczaniu, uświadamiałyby ogół zapomocą ankiet, odezw, pism ulotnych co do celów i środków wychowania w duchu narodowym i w myśl zasad etyki chrześcijańskiej. Taka organizacja mogłaby nawet rozszerzyć zakres działania na dziedziny z wychowaniem ściśle związane, a poruszone przez tegoroczny Zjazd kobiet Polskich<sup>1</sup>.

Nasi poeci Mickiewicz w r. 1830, Gaszyński w 1832, Krasiński w 1847, Waligórski 1863, wielbili matkę-Polkę w cierpieniu i wzywali do męstwa w niedoli.

Duch czasu wzywa ją do zbiorowego czynu.

Słowacki w »Beniowskim« pisał:

... Mam przeczucie  
Czuję trumnianym pachnący modrzewiem  
Naród — i w trumnie grające zepsucie...  
A jednak — pod tym mogił chwastem, plewami  
Jest jakieś dziwne, ciągłe, głuche klucie,  
Pod narodową słyszane mogiłą,  
Jak gdyby serce ludu w kamień biło. (VII. 90—96).

Ach, czyżaj potęga powołana bardziej do roli wskrzesicielki narodu, spragnionego życia, jeśli nie potęga matki-Polki!

<sup>1</sup>) Ob. Pamiętnik Zjazdu Kob. Pol. Kraków. 1913.

Wszak już Mickiewicz, a za nim genialny Szczepanowski powiedział, że »zbawienie Ojczyzny leży nie w kombinacjach politycznych, programach konserwatywnych lub demokratycznych, spiskach, knowaniach lub koteryach, ale w odrodzeniu moralnem narodu, które się musi zacząć od odrodzenia jednostek, skupiających się w coraz liczniejsze i coraz gorętsze ogniska, dopóki ich żarem i płomieniem nie przejmie się cały naród«<sup>1)</sup>.

Zbliżają się dla społeczeństwa naszego chwile poważne.

Przeżywamy moment przelania się bytu narodowego w nową formę, jak to było przed wiekiem.

Znaczną jest dziś rola polityka; wdzięczną rola publicysty; potrzebną rola przemysłowca, kupca, wojownika; szacunku godna rola wieśniaka i robotnika; ale potężne są role kapłana, pedagoga i rodziców, zwłaszcza matek.

One zadecydują, czy spiżowe fundamenty przeszłości ostać się mają, a na nich dźwignie się gmach nowy, czy wszystko runie, aby z chaosu dobył się kształt nam nieznanym...

Brońmy religii przodków, brońmy tradycji narodowych, brońmy zdrowej rodziny!

\* \* \*

- I. Wiec rodziców i katechetów uznaje sprawę wychowania młodzieży za najważniejszą wśród spraw do odrodzenia narodu wiodących.
- II. Wiec wyraża przekonanie, że prasa, literatura i społeczeństwo powinny zasadniczym zagadnieniom wychowania poświęcać najwięcej życzliwej uwagi.
- III. Wiec daje wyraz opinii, że wychowanie naszej młodzieży ma się opierać na fundamencie religii i moralności katolickiej w ścisłym związku z tradycjami narodu polskiego.
- IV. Wiec uznaje potrzebę powszechnej ligi matek-Polek.

---

<sup>1)</sup> W 1848. Wychowanie charakteru. O pol. trad. w wychow. Lwów 1912, str. 304.



Antykoj. DK  
Kwalec, 18.2.76,  
- 12, u.